

# Skazani przez kamerę

8 października 2014

Nagranie z monitoringu: kobieta podnosi leżącą w tramwaju torebkę. Po chwili znika z pola widzenia kamery. Ten fragment nagrania został opublikowany na stronie internetowej Stołecznej Komendy Policji. Następnie zainteresował się nim lokalny portal jednej z gazet. Opisy sugerują, że kobieta jest odpowiedzialna za kradzież torebki. A co jeśli była niewinna? Poza obiektywem kamery wydarzenia mogły przecież potoczyć się bardzo różnie. To jednak nieważne. Wyrok zapadł. Nie na sali sądowej, lecz w Internecie. Nie jest to niestety odosobniony przypadek.

Słowa wyrwane z kontekstu mogą być opatrzenie zrozumiane. Tak samo może być z nagraniem z monitoringu wizyjnego. Nie dość, że można je w miarę potrzeb pociąć i pokazać tylko wybraną część, to kamera nie jest wszechwidząca – nawet ta najnowocześniejsza ma swoje ograniczenia. Przynajmniej fragment zdarzenia może zadziać się poza jej zasięgiem, a to właśnie on może mieć decydujące znaczenie dla oceny całego wydarzenia.

Każdy z nas może wymyślić przynajmniej trzy zakończenia opisanej wyżej historii: kobieta mogła znaleźć w torebce dane jej właścicielki i się z nią skontaktować, oddać ją na posterunku policji lub rzeczywiście ją przywłaszczyć. Policja, która zdecydowała się opublikować nagranie, określiła ją mianem „osoby, która może mieć związek z przestępstwem”. Kobieta nie została wprost oskarżona, a policjanci chcieli tylko „dowiedzieć się, kogo widać na nagraniu”. Problem w tym, że już sam fakt opublikowania nagrania z wizerunkiem konkretnej osoby może być stygmatyzujący. Dla wielu ludzi, którzy natkną się na takie nagranie na stronie policji, to jednoznaczny sygnał. Gdyby była niewinna, to nikt nie publikowałby takiego nagrania. Tyle wystarczy, by zapomnieć o domniemaniu niewinności.

W Warszawie co roku popełniane jest kilkadziesiąt tysięcy przestępstw, a część z nich uwieczniona zostaje przez rozpowszechnione w stolicy kamery. Jednak nie wszystkie nagrania trafiają do sieci, nawet gdy sprawcy nie zostaną zatrzymani. Co zadecydowało o tym, że akurat to konkretne trafiło do Internetu? Postanowiliśmy zbadać sprawę u źródła i wysłaliśmy wniosek o udostępnienie informacji publicznej do Stołecznej Komendy Policji. Zapytaliśmy, na jakiej podstawie prawnej publikuje nagrania i jaka jest procedura podejmowania decyzji. Okazało się, że taką decyzję podejmuje funkcjonariusz, który prowadzi postępowanie („po wykonaniu wszelkich możliwych czynności zmierzających do ustalenia sprawcy”). Gdy dane sprawcy przestępstwa zostaną ustalone, nagranie znika ze strony internetowej policji.

Wizerunek każdej osoby jest chroniony przez prawo. Tylko w ściśle określonych przypadkach można go publikować bez zgody. Jedną z takich sytuacji dotyczy możliwości publikowania danych osobowych i wizerunku osoby, przeciwko której toczy się postępowanie przygotowawcze lub sądowe. Jest to możliwe tylko za zgodą sądu lub prokuratora. Stołeczna komenda stoi na stanowisku, że skoro w tym przypadku nie mamy do czynienia z osobą, przeciwko której toczy się postępowanie, policja może sama opublikować nagranie z jej udziałem. Ma bowiem prawo przetwarzać dane osób podejrzewanych o popełnienie przestępstwa.

Ta interpretacja nas nie przekonuje, ponieważ ignoruje ogólny zakaz publikowania wizerunku bez zgody oraz konstytucyjne gwarancje ochrony prywatności i autonomii informacyjnej. Już kilka lat temu na ten problem zwracała uwagę Rzecznik Praw Obywatelskich. Niestety od tego czasu niewiele się zmieniło. Dlatego wystąpiliśmy do Komendanta Głównego Policji z pismem, w którym przedstawiamy wątpliwości dotyczące takich działań oraz opisujemy ich negatywne konsekwencje dla obywateli.

Nie wykluczamy, że mogą zaistnieć sytuacje, kiedy publikacja nagrania z monitoringu ma uzasadnienie. Powinno być to jednak

działanie wyjątkowe i ściśle uregulowane przez prawo, a nie praktyka poza wszelkimi regułami, o której decyduje funkcjonariusz prowadzący sprawę. Pochopna decyzja może bowiem zarejestrowaną osobę zbyt wiele kosztować. Opublikowany wizerunek zobaczyć może każdy: rodzina, sąsiedzi, znajomi, koledzy i koleżanki dzieci, a może nawet potencjalny pracodawca. Bardzo prawdopodobne, że zainteresują się nim również media – wypadki i przestępstwa dobrze się sprzedają, szczególnie jeśli okraszyć je wyrazistym tytułem. I nawet, gdy nagranie zniknie ze strony policji, bo sprawa zostanie wyjaśniona, to w Internecie będzie ona już żyć własnym życiem. A osoba, której wizerunek został upubliczniony w ludzkich oczach pozostanie winna. I to bez prawa do apelacji.

Autorka: Anna Wałkowiak

Źródło: [Fundacja Panoptikon](#)